

# MEMORIAŁ

General Marii Wittek



fot. (brak)

**KACZOROWSKA Danuta**  
zam. Lastowska  
ps. "Barbara"

AK  
Warszawa  
Powst. Warsz.

4135/WSK  
1

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — KACZOROWSKA Danuta  
zau. Lastowska  
ps. „Barbara”

4135/WSK

I/1. Relacja ✓

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację —

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 — inne...

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne —

VI. Fotografie —

## I/1 Relacja własna

- Relacja własna, CwitiBa (Brzydka) 2004, mps (kopia), k. 2, s. 1-2
- udział Danuty Karczowskiej w Powstaniu Warszawskim i obozach jenieckich, CwitiBa (Brzydka) 2004, mps (kopia), k. 2, s. 3-4



T/h/1

H 9 La La H3 H3

Zyciorys Danuty Barbary Kaczorowskiej-Lasłowskiej

Urodziłam się 23.8.20 w Kutnie. Okres szkoły powszechnej przeszedłam w domu i dopiero do gimnazjum i liceum zaczęłam uczęszczać w Pułtusk. W 1936 r. zdałam egzamin na Akademię Stomatologiczną w Warszawie (jedyna w Polsce) zamieszkując tam, a jeżdżąc na wakacje i święta do rodziców do Pułtuska, gdzie ojciec był na stanowisku starosty.

Wojna 1939 r. zastała mnie w Pułtusk. 3-go dnia zaczęła się ewakuacja miasta. Ojciec zapakował mamę, mnie (byłam jedynaczką) i gosposię i wyruszyliśmy autem, aby się z nim spotkać we Włodawie. Do Wyszkowa, niezbyt odległego od Pułtuska, na szosie niezliczone tłumy furmanek i aut i tam dostaliśmy pierwszy chrzest bombardowania. Wszystko się rozpieczęchło chowając głowy rękami i wypinając dolną część do góry. Po bombardowaniu – ani śladu naszego auta, ani szofera, ani bagażu. Wynajęliśmy furmankę z jakąś rodziną i do Włodawy. Tam już miasto zbombardowane, ale ojca znaleźliśmy, rzucił nam worek z futrami, który szofer z bagażem zostawił w Wyszkowie na policji, dał pieniądze ze słowami: 'Jedźcie dalej na wschód – tam się spotkamy'.

Jechaliśmy do 17 września kiedy wkroczyli Rosjanie. Zatrzymaliśmy się w jakimś mieście, nie pamiętam nazwy. Rosjanie obiecali, że rzesze ludzi pociągami odeślą w kierunku skąd przybyli. Chyba dwa tygodnie te rzesze ludzi czekały na pociągi, leżąc pokotem na stacji kolejowej. Zdecydowałam, bo od dnia ucieczki objęłam opiekę nad matką, że musimy przejść zieloną granicę, żeby wrócić nie do Pułtuska, ale do domu dziadków do Kutna. Znalazłam przewodnika, który grupę ludzi miał przeprowadzić na drugą stronę rzeki, po której rządili Niemcy. Do pewnej stacji jechaliśmy pociągami, a potem na piechotkę parę kilometrów. Przewodnik pod koniec zagubił się w terenie, więc jako najmłodsza poszłam z nim szukać domu na wzgórzu. Znaleźliśmy – ja usadowiłam się gościnnie w domu, przewodnik wrócił po resztę grupy. Gdy oni już przechodzili pod wzgórze, koło domu pokazali się żołnierze rosyjscy na koniach. Przeżyliśmy okropne chwile, czy ich zauważą, matka na dole, ja na górze. Na szczęście odjechali, był to patrol przypuszczalnie opłacony. Grupa w komplecie miała przed świtem zejść nad rzekę, tam łódką przepłynąć się na drugą stronę. Na nieszczęście mama moja przy wejściu nadwerżyła nogę w kostce i nie mogła nią poruszać. Całą noc na butelce ćwiczyła, nie do uwierzenia ale ostatnim transportem zdołała przy naszej pomocy dowieźć się do łódki.

Wróciliśmy do domu dziadków w Kutnie. Po miesiącu wrócił tam i ojciec. Niemcy rządzą do rzeki Bug, za Bugiem – Rosjanie. Niemcy podzielili Polskę na tzw. Gubernię, z Warszawą, Krakowem, Lublinem i tam Polacy mogli się swobodnie poruszać. Śląsk, Poznańskie, Pomorze włączyli do Rzeszy. Kutno stanowiło granicę Rzeszy i Guberni, należąc do Rzeszy. Wkrótce wyszedł rozkaz, że wszyscy począwszy od 16 lat wyjadą do Niemiec na roboty.

W Kutnie w fabryce maszyn rolniczych był dyrektorem przyjaciel rodziców, którzy też mieli jedynaczkę córkę. Fabryka na razie nie była opanowana przez kierowników niemieckich, więc tam przez kilka dni się ukrywałam. A potem mój wuj, który pracował na kolei, wyrobił dla mnie i córki dyrektora bilety do Życzyna, który leżał w Guberni, a niedaleko był Żychlin pod Kutnem, który należał do Rzeszy. Wyprowadził nas jakimś wyjściem na peron i z krzykiem, że bezprawnie przekroczyliśmy granicę i że odeślą nas z powrotem do Guberni. Przechadzałyśmy się obydwie w futrach, ale drżąc w duchu, po peronie czekając na pociąg i nagle podchodzi oficer niemiecki, mówiąc: "Zdawałoby się, że są inteligentne i ot, przejechały granicę".

Szczęśliwie nadszedł pociąg i znalazłyśmy się w Warszawie. Ja zastukałam do swej przyjaciółki z Uniwersytetu, która mieszkała na ul. Świętokrzyskiej i ta przyjęła mnie odstępując pokój. Na początku zarabiałam dając korepetycje, później zaczęłam pracować na Okęciu w gabinecie dentystycznym. Do pokoju mego wkrótce zjawił się ojciec i na koniec mama, więc znów byliśmy razem.

Z końcem 1942 moja szefowa dentystka zaproponowała mi, że otworzy i wyposaży gabinet w Ostrówku i ja będę go prowadzić – spółka 50%. Oczywiście na skrzydłach poleciałam tam, gdzie była fabryka i głównym specjalistą był nasz przyjaciel dyrektor z Kutna. Miałam więc oparcie w nich, stołowałam się i gabinet prosperował doskonale. Ostrówek był blisko Treblinki – obozu zagłady Żydów sprowadzanych z innych krajów. Bogaci Żydzi za przemycałą żywność płacili złotem a nasi chłopcy przynosili do mego gabinetu by im wstawić na przedzie złote zęby. Na koniec tygodnia jeździłam do Warszawy do technika dentystycznego.

W międzyczasie weszłam do AK, przeszedłam kurs obchodzenia się z bronią i praktykę w szpitalu udzielania pierwszej pomocy. Zostałam zaprzysiężona jako łączniczka i sanitariuszka "Barbara". Przed Powstaniem wróciłam do Warszawy.

Dzień 1.VIII.44 - zaczęłam się krzątać przygotowując rzeczy do Powstania a mój ojciec zaczął krzyczeć: 'Ty nie pójdziesz, ja idę za was, ty musisz opiekować się matką!' Jak silna była w nas Polakach solidarność milczenia, że mieszkając w jednym dosłownie pokoju córka z ojcem nie wiedzieli, że pracują w AK.

Mieszkaliśmy na Świętokrzyskiej, tyłami łącząc się z Poczta Główną na pl. Napoleona. Powstanie było naznaczone na godz. 17-tą, a strzelanina na pl. Napoleona zaczęła się o 15-ej. Mój przydział był na Okęciu, nie zdążyłam się tam dostać. W nocy pluton batalionu 'Kilinski' przebijał ściany naszego domu do następnego. Przedstawiłam moją sytuację i zostałam wcielona do tego baonu, do plutonu którego dowódcą był ppor. 'Trzask', jako łączniczka i sanitariuszka "Barbara". Z ważniejszych akcji braliśmy udział w zdobyciu 1-go wieżowca w

Warszawie 'Prudencjał' gdzie zawiesili polską flagę, Poczty Głównej na pl. Napoleona, gdzie odprawiona była 1-sza msza św. Z głośnym śpiewem, ile było siły w płucach, 'Boże, coś Polskę, wróć nam wolność Panie'. Najtrudniejsza z akcji – zdobycie 'Pasty' na Zielnej, 8-piętrowego budynku z załogą plus minus 160 Niemców uzbrojonych po zęby.

Po kapitulacji Powstania dowódcy dali nam wolną rękę – iść razem do niewoli lub połączyć się z rodziną. Kilka razy przez te 63 dni Powstania odwiedzałam rodziców, ojciec brał udział w zdobyciu Poczty Głównej 3-go dnia Powstania gdzie ogłuchł kompletnie i siedział z matką resztę dni. Powiedziałam, że zdecydowałam się iść z wojskiem, rodzice nie oponowali. Nasz dom był zburzony, u znajomych zaopatrzone mnie w bieliznę, futro i co dało się unieść w plecaku. Wróciłam na kwaterę i razem wyruszyliśmy z Warszawy. Bolesne było złożenie broni przez naszych żołnierzy, potem wyruszyliśmy do Ożarowa, a stamtąd grupa kobiet została wywieziona do obozu w Lamsdorfie. Ponieważ byłam abiturientką Akademii Stomatologicznej z praktyką, od razu władzom niemieckim zaznaczyłam, że według konwencji genewskiej chcę pracować w moim zawodzie i o dziwo – wcale się tego nie spodziewałam – dostałam przydział we wszystkich obozach w rewirze dentystycznym, który b. liches ale istniał.

Z Lamsdorfu przeszłam do obozu Muelberg, później do Altenburga, Chemnitz i ostatni obóz Oberlangen, gdzie po trzytygodniowym pobycie tam zostałyśmy uwolnione przez zwiad liczący 15 żołnierzy 2-go pułku pancernego dowodzonego przez ppłk Stanisława Koszutskiego.

Wkrótce po kapitulacji Niemiec przyjechały do obozu kobiety ze służby pomocniczej armii a Anglii i oznajmiły, że w Lille (Francja) organizuje się oddział kobiet na wysyłkę do Anglii do armii lotniczej. Od razu się zdecydowałam i pojechałam do Lille. Umieścili nas w starożytnym pałacu, przeszłyśmy komisję kwalifikacyjną i czekałyśmy na wyjazd. Podobno 1-szy transport nie zabrał nas młodych dziewcząt, tylko wysłał starsze żony generałów i pułkowników, i Anglicy odmówili następnych transportów. Najadłyśmy się tam tłustej baraniny – co dzień ta sama zupa, której do śmierci nie zapomnę i zostałyśmy na lodzie.

Z Francji do Brukseli niedaleko. Na 'palec' wyjechałam do Brukseli, postarać się o stypendium i zdobyć dyplom. Na tamtejszej Akademii Stomatologicznej zjawili się kilku naszych profesorów warszawskich. Przyjęli mnie i miałam zacząć studia z początkiem 1946 r. Pozostało 2 miesiące więc wróciłam na teren Dywizji Pancernej Gen. Maczka, żeby się 'dokarmić'. Gdy nas transportowano z Chemnitz do obozu w Oberlangen, wysiadłyśmy w Lathen (12 km od obozu). To miasto otrzymało nazwę 'Maczków' – wysiedlono Niemców i było przytułkiem wszystkich 'dipisów' (tak nazywano Polaków, którzy przymusowo pracowali u Niemców). Tam zamieszkałam po przybyciu do dywizji i pracowałam w rewirze dentystycznym przy boku dr Rydlowej 1szej asystentki sławnego chirurga dentystycznego w Warszawie. Dużo się od niej nauczyłam. W międzyczasie poznałam kapitana Tadeusza Łasłowskiego, który codziennie z Lingen przyjeżdżał do Maczkowa i zamiast wyjechać do Brukseli wjechałam na ślubny kobierzec w kwietniu 1946 r.

Dywizja zaczęła demobilizować się. Mój mąż został kierownikiem transportu rodzin do Anglii. Wyjechaliśmy ostatnim transportem w 1947 do Londynu. Szczęśliwie ominęły mnie 'beczki śmiechu' gdzie większość transportów była ulokowana.

Po rocznym pobycie w Anglii mąż spotkał kolegę z Uniwersytetu we Lwowie, gdzie studiował chemię; tamten dał adres drugiego kolegi, który osiadł w Brazylii, nabył farmę, potrzebując współpracowników, proponując udział z 2-ma traktorami. Zdecydowaliśmy się jechać. Królowa angielska opłaciła przejazd aż do Curitiba, wypłacili odprawę – życie wydawało się bajką.

Bańka mydlana przysłała po przyjeździe do Curitiba. Nie było żadnej farmy., kolega już nabrał innych na kupno tartaku, ciężarówki, sam mieszkał bokiem w Stowarzyszeniu polskim. Wkrótce narodził się 1-szy syn, dziecina spała na łóżku polowym, ale później poszło.

W Curitiba wybudowano dużą fabrykę chemiczną z kapitałem amerykańskim, mąż mówiący dobrze po angielsku chemik dostał tam posadę i przez 25 lat pracował. Po jego śmierci (umarł mając 56 lat na raka) otrzymałam srebrny medal zasługi za jego pracę.

Po śmierci męża pracowałam przez 18 lat w redakcji jedyne go pisma polskiego w Brazylii – 'Lud' Przez korespondencję poznałam wszystkich Polaków rozsianych w Brazylii – abonentów 'Ludu' i ta praca, choć nie w moim zawodzie, którego ze względu na męża maszistę (macho, w j.port.: silny mężczyzna – red.) ('służące nie będą wychowywać moich dzieci') nie uprawiałam więcej, dała mi dużo satysfakcji i zadowolenia.

Doczekałam się dwóch synów i 5 wnuków. Czekam teraz na prawnuków.  
Danuta Łasłowska Curitiba kwiecień 2004.

21-2

Danuta Kaczorowska

Udział Danuty Kaczorowskiej w Powstaniu Warszawskim i obozach jenieckich

Zostałam zaprzysiężona w Warszawie z końcem 1943 r. Nie pamiętam dzisiaj nazwy dowódcy ani naszego plutonu. Pseudonim mój – Barbara i przydział do czasu Powstania – „Okęcie”. Przeszłam przeszkolenie w obchodzeniu się z bronią i praktykę w szpitalach z funkcją sanitariuszki i łączniczki.

Mieszkałam na ul. Świętokrzyskiej obok pl. Napoleona, gdzie 1.VIII.44 r. strzelanina zaczęła się o godz. 15-ej, a nie jak była umówiona godzina wybuchu powstania – 17-ta.

Wskutek tej różnicy godzin nie zdołałam dotrzeć na mój punkt ‘Okęcie’. W nocy pierwszego dnia powstania w mojej kamienicy zaczęto przebijać ściany, łącząc inne kamienice – tu pracowali powstańcy z baonu ‘Kiliński’, którego dowódcą był rotmistrz ‘Leliwa’. Opowiedziałam o mojej sytuacji, prosząc o wcielenie mnie do tego baonu. I tak zostałam wcielona do jednego z plutonów ‘Kilińskiego’, przeżywając z nimi 63 dni walk. Rejon nasz obejmował Śródmieście – ostatnia dzielnica, która złożyła broń. O tyle szczęśliwa, że najmniej bombardowana, tylko niszczone przez pociski ciężkiej artylerii umieszczone w dalszych odległościach, które szumem przypominały ‘ryczące krowy’ (tak ochrzcili je powstańcy), ominęły ja przechodzenie przez kanały ezgotowe (esgotos – port.: ścieki). W naszych rękach był olbrzymi gmach PEKAO, w którym umieszczono duży szpital, radiostacje itp. Wyrabialiśmy granaty – najczęściej szły butelki z benzyną, rzucane z okien na krążące po ulicach czołgi i to z dobrym skutkiem. Robiliśmy barykady na ulicach.

Drugiego dnia powstania zawisła polska flaga na zdobytym, wieżowcu warszawskim – Prudencjał. Co za dumą, co za radość! Później – zdobycie Poczty Głównej przy pl. Napoleona. Odbyła się tam pierwsza msza św. Ze śpiewem ‘Boże coś Polskę – wolność, wolność racz nam dać Panie!’ Ludziska obejmowali się, płakali.

Jednym z najtrudniejszych akcji było zdobycie ‘Pasty’ – 8-piętrowy budynek Pasty stanowił dotkliwy cień niemiecki na opanowanym przez powstańców Północnego Śródmieścia. Załoga Pasty składała się z plus minus 160 Niemców, którzy dysponowali pistoletami maszynowymi, działami przeciwpancernymi. Między innymi plutony baonu ‘Kiliński’ przyczyniły się do zwycięstwa. Na moich rękach zmarł 18-letni ‘Kominarczyk’, jedyne nazwisko które zapamiętałam, bo emocji było aż nadto. (tu zamieścić fotografie)

Koniec powstania zastał nasz pluton w browarze, nie pamiętam ulicy, tam walczyło się o każde podwórko – moździerze nas męczyły.

2. października został podpisany układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie. Żołnierze AK mają prawo do korzystania z praw Konwencji Genewskiej z 1929 r. dotyczącej jeńców wojennych. Następnego dnia wyruszyły zwarte oddziały opuszczając Warszawę. Nasze plutony ‘Kiliński’ skierowano do Ożarowa. Tam nas posegregowano – oddzielnie kobiety oddzielnie mężczyźni. W bydłych wagonach w potwornej ciasnocie wyruszyliśmy w nieznane. Podczas marszu ludność, mimo zakazów Niemców, rzucała nam chleb, owoce, ubrania, podchwytywała każdą kartkę. Na dowód załączam moja kartę wyrzuconą z pociągu do moich przyjaciół spod Krakowa, prawie bez adresu – i doszła.(zał.)

Zawieźli nas do Stammlager 344, Stalag 318, gdzie stałam się jeńcem bez nazwiska, tylko numer 107124 (zał.) Obóz mieścił się na terenach (dzisiejszej –red.) Polski pod nazwą Lamsdorf.

Ponieważ byłam abiturientką Akademii Stomatologii w Warszawie od razu władzom niemieckim zaznaczyłam, że według konwencji genewskiej będę pracować w moim zawodzie. W każdym obozie jenieckim były rewiry dentystyczne. I o dziwo (wcale się tego nie spodziewałam) dostałam przydział do pracy w gabinecie dentystycznym. Obóz był b. rozległy i okropnie nędzny – mieścił 50 tys. jeńców rosyjskich, chodzące kościotrupy na wpół nagie (zima europejska), nie korzystali z pomocy Czerwonego Krzyża gdyż Stalin uważał, że lepsza śmierć dla żołnierza rosyjskiego niż niewola. Na szczęście było i trochę Polaków przeważnie tam skierowanych za karę ucieczek z innych obozów i ten ogrodzony obozisk Polaków przytykał do Izby Dentystycznej. Ja pracowałam razem z dentystą Rosjaninem, ‘chłop naschwał’, wcale nie wybiedzony, w mundurze dobrze skrojonym. No i tylko dzięki bliskości Polaków i mojego krzyku ocalałam z łap czerwonego gwardzisty.

Później Niemcy wywieźli nas do międzynarodowego obozu Muelberg-Stalag IV B. A tam był raj w porównaniu z poprzednim obozem. Jeńcy (Polacy, Francuzi, Anglicy, Holendrzy) 4 lata nie widzieli kobiet aż nagle ujrzeli 1000 warszawianek. Prześcigali się w pomocy dla nas. Przez druty przelatywały różne rzeczy, kartki miłosne. Te dziewczęta, które władały innymi językami miały roboty po uszy, pisząc i odpisując. Zawijało się kartkę w kamyk i przerzucało przez druty (wszystko było odrutowane). Często baraki męskie składały się i oficjalnie dostarczały nam zawiesziste zupy (oni przez okres 4 lat niewoli byli dobrze zaopatrzeni w paczki Czerwonego Krzyża i rodzinne)W tym czasie też pracowałam w gabinecie dentystycznym razem z Jugosłowianinem, Francuzem. Częstoowali mnie papierosami. Papieros w niewoli to była najwyższa moneta, wszystko można było kupić. Ja spałam z Zosia Rontalerówną, która za papierosa sprzedawała jedyną kromkę chleba, jaka dostawała na dzienny przydział. Ja – niepaląca; kazali mi na siłę nauczyć się opalić, krztusiłam się wymiotowałam, ale cóż się nie robi dla przyjaciółki. Nie mogłam przecież brać od kolegów papierosów i nie palić razem. (jeszcze się wtedy honor miało) Wiec było chleba i papierosów pod dostatkiem, a ja przez 30 lat później walczyłam, żeby rzucić

II/1/4

palenie A i jeszcze co im zawdzięczam – założyli mi 2 prawdziwe korony na zęby, w ten sposób ocalając moje zęby.

W Muelsbergu już zaczęliśmy dostawać paczki i Czerwonego Krzyża i mogliśmy korespondować z rodziną, ale tylko na specjalnych blankietach, które raz na miesiąc dawali.

W Muelsbergu posegregowali nas według stopni – oficerki i szeregowce i odpowiednio rozestano po obozach. Ja zapisałam się na listę szeregowych, licząc na moje 'Zahnarzt'. Wyjechałyśmy do Altenburga umieszczone na deskach olbrzymiego teatru, Ja, moja asystentka (notabene prawniczka i moja najlepsza przyjaciółka) i doktor ginekolog dostałyśmy odgradzoną 'ciupeczkę' ale z piecykiem, co było luksusem niebywałym. Dziewczęta zostały wyznaczone do prac w fabrykach przeważnie wyrobów wojennych. Największa grupa poszła do Chemnitz. Ja z moją asystentką i Postenem-Niemcem jechałyśmy wygodnie, obie w futrach, w butach z cholewami, warszawskiej roboty, z biało-czerwonymi opaskami na rękawie. Często pytano nas się do jakiej partii niemieckiej należymy. Chemnitz w 1945 był b. bombardowany przez aliantów i fabryki, w których pracowały nasze koleżanki zostały zrównane z ziemią. W Chemnitz pracowałam sama w gabinecie dentystrycznym, obsługując zbolełe zęby moich koleżanek. Niemcy koniecznie chcieli, żebyśmy zrzekły się statusu jenieckiego i jako 'wolne' pracowały u farmerów. Żadna się nie zagięła, więc orzekli że wywożą nas do karnego obozu. Zgodziłyśmy się, był to już marzec 1945 r. W towarzystwie 4 Postenów niemieckich nasza grupka wyruszyła w drogę. Co to była za jazda! Bombardowanie za bombardowaniem, stale wyskoki z wagonów i chowanie się po schronach. Ciekawe uczucie – tu na ziemi niemieckiej wcale nie miałyśmy strachu, a przecież bomby leciały na wszystkich i chyba Bóg czuwał nad nami, bo żadna nie zginęła podczas bombardowania tak w fabrykach jak i podczas podróży. Rozpierała nas radość za wrzesień 1939 r., w Polsce. Podróż była długa bo Chemnitz leży w środkowej części Niemiec, a jak się później okazało nasz przyszły obóz był na granicy niemiecko-holenderskiej. Pewnego razu jadąc pociągiem otworzyłyśmy nasze paczki z Czerwonego Krzyża delektując się przysmakami, siedzące obok Niemki tylko ślinkę połykały. Raptem wpadł gestapowiec i wrzasnął: 'Jak w tej chwili ni zamkniecie paczek to was przez okno wyrzucę'. Nie chciałyśmy ryzykować.

Wreszcie koniec podróży – stacja Lathen, jeszcze 12 km marszu i ukazał nam się stąg VIC Oberlangen. Na podmokłych terenach stały rzędem baraki, w których mieściło się plus minus 1700 kobiet z powstania warszawskiego. Nasza grupka była ostatnim transportem. Około 10 km od obozu przebiegała granica z Holandią. Ulokowałyśmy się w ostatnich barakach, ale wyczuwałyśmy rychłe nadejście aliantów, gdyż chwilami ziemia drżała od wybuchów pocisków ciężkiej artylerii i bomb spadających na okoliczne miasteczka. Nigdy jednak nie myślałyśmy, że odbiją nas Polacy. A jednak tak – właśnie oni – z Pancерnej Broni. Zwiad liczący 15 żołnierzy 2 pułku pancernego dowodzonego przez ppłk Stanisława Koszutskiego dowiedział się, że w pobliżu znajduje się obóz z Polakami podążył w tym kierunku, brawurowo czołg wyłamał bramę obozową, ostrzelał odpowiadającą ogniem wartownię, komenda obozu od razu się poddała i byłyśmy wolne

~Był top dzień 12 kwietnia 1945 r. Gen. Maczek powiedział: 'Dzień 12 kwietnia, dzień w którym na terenie Niemiec po raz pierwszy przynieśliśmy wolność kobietom polskim, obrońcom bohaterkiej Warszawy, będzie do czasu powrotu naszego w granice Polski (...) dniem najpiękniejszym'.

Wkrótce po uwolnieniu obozu zgłosiłam się na wyjazd do Francji do Lille gdzie po przeszkoleniu miałyśmy wyjechać do Anglii do marynarki jako służba pomocnicza kobiet. Los pokierował inaczej, ale to już nie należy do tematu.

Danuta Kaczorowska- Lasłowska, pseudonim 'Barbara'

Curitiba 28.II.04

WIELKIE  
KONFERENCJE  
Kobiet

L\_dz\_4259/WSK-412/10

**KACZOROWSKA Danuta**

